STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 15. Lwów, 23. Października 1880. Rocznik 2.

Jeszcze w sprawie weteranów z roku 1831.

Niemożemy na tem poprzestać, cośmy dotychczas pisali o losie resztki pozostałych weteranów po kampanji 1831 r. Mały to już zaiste zastęp z tej epoki żywych świadków walki o niepodległość, a co jest jeszcze smutniejszem, że część tychże wlecze żywot w nędzy i w największym niedostatku. A co z wyrazem smutku i goryczy powiedzieć wypada, to te wstrętne fakta, że dziś już doszło do takiego u nas upadku moralnego, iż nawet właśni rodacy nie wahają się poniewierać tymi weteranami i obchodzić się z nimi, nie tylko już z brakiem poczucia patryotycznego, ale w powszechnem tego słowa znaczeniu ludzkości, — bez miłosierdzia, bez litości nad biednym.

Ani wiek, ani zaszczytne blizny, ani cały żywot spędzony w bojach, pracy i poświęceniu, nie zdołają zasłonić takiego starca weterana, aby się na nim nie znęcała wyuzdana bezkarność i brak wszelkiego szlachetniejszego poczucia. Zapytujemy, czy nasze społeczeństwo Polskie mogło sobie dać smutniejsze świadectwo braku cywilnej odwagi, gdy nie pociągnęło do odpowiedzialności i nie skarciło kuratoryi fundacyi Skarbkowskiej, Dyrekcyi zakładów w Drohowyżu i **panów delegatów**, którzy tak samo jak o **zbrodniach popełnionych nad wychowańcami** w Drohowyżu, milczą i teraz jeszcze, gdy dwóch starców weteranów z r. 1831. stojących nad grobem, wypędzono z Zakładu na pastwę głodu i nędzy wszelakiej?!

Nie jest to jednak jedyny przykład co znosić muszą, jakiego bolu doznają ci weterani, którzy dotąd niespoczęli jeszcze w grobie. Dajemy chociaż jeszcze jeden przykład, a który tu we Lwowie na miejscu można każdej chwili sprawdzić. Znany tu jest powszechnie staruszek, zacnej i nieposzlakowanej prawości, liczący 83 lat wieku były kapitan artyleryi wojsk Polskich w r. 1831. Otóż starzec ten, który podupadł na zdrowiu, gdy się tego pokazała potrzeba, wysłany był r. b. do Zakładu kąpielowego w Lubieniu z polecającym listem do Zarządu kąpielowego, czy też do właściciela tegoż.

List ten pochodził od osobistości zajmującej wybitne stanowisko, znanej i powszechnie szanowanej, a chociaż treść listu nie jest nam znaną, to w każdym razie dawał pewne poręczenie.

Cóż się jednak dzieje? — po tygodniowym pobycie starca weterana w Lubieniu, Zarząd domaga się od niego zapłaty za stancyę i wikt, a gdy ten weteran niemógł się natychmiast uiścić, przychodzi późnym wieczorem dozorca Zakładu kąpielowego i bezwzględnie żąda, aby weteran **natychmiast** opuścił w nocy pomieszkanie, bo inaczej jego manatki wyrzuci na drogę!

Nie pomogły wszelkie prośby i przedstawienia, aby go chociaż do następnego dnia pozostawiono w mieszkaniu. Opatrzność jednak zsyła wybawcę w osobie wygnańca a księdza unickiego, który jakkolwiek sam biedny, oddał prawie ostatni grosz na zapłacenie tygodniowe pomieszkania, a na drugi dzień obywatel pan Szy..... zebrał pomiędzy kąpielowymi gośćmi składkę, którą opłacono wikt w restauracyi. Przekonani jesteśmy, że pomijając zasługi weterana, a uwzględniwszy jedynie wiek tegoż, niedopuściliby się nawet takiego znęcania ani Moskale, ani Niemcy!

Obecnie gdy się do nas zgłaszają tacy weterani, a których w żaden sposób nie można posądzić o fałsz, mamy

---

ŁWOWSKA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH w auli Politechniki.

VII.

(Dokończenie).

Hr. **Łączyński Henryk** dał krajobraz przedstawiający miasteczko Nettuno, malowane z natury z portu d'Anzio. Krajobraz sam, któremu nie brak kolorytu włoskiego i zrozumienia natury, ma jednak jedną wielką wadę, że to co ma przedstawiać na tym krajobrazie wodę, nie jest wodą.

P. **Stankiewicza** Włoszka rzucająca bukiet i Głowa dziewczynki, są to nie złe studya, ale nic więcej.

Przejdźmy teraz do akwarel.

O p. **Tepie Franciszku** mówiliśmy już poprzednio, a witamy obecnie starego znajomego p. **Juliusza Kossaka** ojca i tym razem spotykamy się wprawdzie z kilku dawniejszemi pracami artysty, ale mamy i dwie nowe przedstawiające:

Drohojowskiego Jana, starostę przemyskiego w powrocie z poselstwa włoskiego, ofiarującego królowi Zygmuntowi Augustowi konia (1568).

Drohojowskiego Tomasza, referendarza koronnego, zabitego na cmentarzu Przemyskim przez kasztelana przemyskiego St. Stadnickiego 1607 roku.

Obydwa utwory należą do dziejowych epizodów Polski. Rozwodzić się obszernie nad pracami p. Kossaka byłoby zdaje się zbytecznem; te jednak, o których tu mówimy, oprócz wybornej kompozycyi, rysunku i gorącego kolorytu, odznaczają się dodatnio od wielu prac artysty nam znanych. Takie utwory zdaniem naszem szkoda aby dostawały się do zbiorów prywatnych zamiast muzealnych, gdyż najczęściej szczególniej jako akwarele są cenione dostatecznie w ręku pierwotnego nabywcy, ale następnie nie zachowane troskliwie, niszczeją, lub z braku znajomości ceny uważane na równi z pierwszą lepszą chromolitografowaną ryciną, giną bez śladu. Uwagi tej nie czynimy bez przyczyny, a opieramy je na doświadczeniu:

Oto będzie może temu lat dwadzieścia, gdy piszący zagościł w Koronie w domu starożytnego i zamożnego rodu, gdzie miano wiele pretensyi do wykształcenia, a posiadano nawet nie jeden cenny zabytek z dziedziny sztuk pięknych. Przedtem restaurowano część zamku i uznano za słuszne mnóstwo rzadkich miedziorytów, akwarel, które były pozbawione szkła, a ramy nie święciły wyrzucić na strych, gdzie służba dowolnie gospodarowała. Zwidzając folwarki w tych dobrach, zaszedłem do szopy, w której pracował nadworny stolarz, stelmach, bednarz etc. w jednej osobie. I jakież było moje zdziwienie, gdy na ścianach spostrzegłem aż cztery pyszne akwarele Aleksandra Orłowskiego i kilka innych nieznanych artystów oryginalnych szkiców. Naturalnie, że cenne te oryginały nabyłem natychmiast, oraz dowiedziałem się, że pochodzą ze strychu zamkowego. W taki to sposób marnieją szczególniej akwarele i ryciny.

Dziwnym zbiegiem okoliczności występuje właśnie na widownię z kart dziejów **Jan Drohojowski**, starosta przemyski, a poseł Rzeczypospolitej do Włoch. Wypadek ten w porównaniu z naszą teraźniejszością tworzy niezwykły kontrast z tem samem imieniem i nazwiskiem jakby duch Banka stawa wobec skarłowaciałych potomków. Spuśćmy jednak zasłonę na to mimowolne porównanie i wróćmy na wystawę.

Dziwnie pociąga ku sobie akwarela pana **Fałata Juliana** pod tytułem „W pasiece„

aż nadto sposobności słyszenia, jakiego to upokorzenia doznają ci zasłużeni nędzarze?

Z obchodem jubileuszowym piędziesięcioletniej rocznicy Listopadowej, dzieli nas zaledwie kilka tygodni. W Galicyi, w Wielkopolsce, zawiązują się liczne komitety i radzą, jak obchodzić ten wielkiej doniosłości fakt dziejowy.

Wydajemy pamiątkowe dzieła, bijemy medale, będziemy się modlić, zasiędziemy nawet przy wspólnej uczcie i spełniać będziemy na cześć zmarłych bohaterów i jeszcze żyjących weteranów toasty.

Brawo! — wszystko to dobre i wzniosłe, ale przedewszystkiem żądamy od kraju i narodu, aby wprzód, to jest przed obchodem jubileuszowym poczuto się do ofiarności, do świętego obowiązku braterstwa i zebrano fundusz, którby umożebnił dokończenie żywota tym żyjącym reliikwiom narodowym w spokoju i w poszanowaniu, jak na to zasługują.

Jeżeli kraj, naród, niespełni tego świętego obowiązku, a przynajmniej na seryo nie rozpocznie datków miłości bratniej, to kłam zada swym uczuciom, nieskładając na ołtarzu narodowym wdowiego grosza. Niestety! nadzieja jest bardzo słaba, aby ofiarność taka wypadła korzystnie w skutkach, gdyż nietylko w Galicyi ale i w Wielkopolsce nie widzimy, aby się zbyt ochoczo do obowiązku poczuwano. Oto „Dziennik Poznański" z dnia 21. Października rb. donosi: że na weranów z roku 1831. złożono dotąd w Redakcyi tegoż dziennika 57 marek i 5 fenigów. Zaista jestto objaw ofiarności, dla której nie mamy nazwy!

Czyniąc naszemu obowiązkowi zadosyć, odzywamy się do wszystkich komitetów jubileuszowych tak w Galicyi jako i w Wielkopolsce, aby zawezwano naród do dobrowolnego chociaż jednorazowego opodatkowania się i zebrania odpowiedniego funduszu. Niechaj komitety te uwzględnią i oprą się na doświadczeniu, że czego się nie dokona przed Jubileuszem, to później jeszcze większa ogarnie wszystkich apatja i tego się nie da dobrze dokonać.

Nie ma się z czego cieszyć.

W korespondencjach do dzienników lwowskich czytaliśmy w ubiegłym tygodniu „z Halicza" o radośnych nadziejach, jakie tam sprawił widok pierwszego parowego statku wraz z 3 barkami, które zawiozły Dniestrem pod Halicz, a która to miejscowość wybraną została jako najwłaściwsza przystań dla przyszłej żeglugi. Parostatek ten zbudowany został tu na miejscu, nad Dniestrem przez Towarzystwo saskie, które w Galicyi nabyło lasy i eksploatuje takowe. Towarzystwo nie ulękło się, że Dniestr nie jest jeszcze uregulowany, i zastosowało taką konstrukcyę statku, która dozwala przynajmniej do granicy austryackiej, to jest aż do „Okopów" żeglować.

Trzy barki zbudowane, które holować będzie parostatek, nie mają jeszcze wyraźnego przeznaczenia co będą wozić, bo Towarzystwo poznawszy Galicyę wschodnią, jest o tem już z góry przekonane, że mu się żegluga po Dniestrze sowicie opłaci.

Otoż i my ucieszyliśmy się tą wiadomością, że znalazł się ktoś, co wskazał drogę do ruchu przemysłowego w kraju. Nie wolno nam jednak zataić przykrego a nawet nader bolesnego uczucia, jakie się wyłania, patrząc na odwrotną stronę medalu. Przyczyną tego jest nasze nieszczęsne nieradztwo i dotkliwy brak poczucia „własnej pomocy" albowiem nie chcemy czy nie umiemy podnieść kraj o własnej sile do dobrobytu U nas, wszystko się kończy na teorjach i projektach, nie umiemy się zdobyć na zużytkowanie rodzimych sił i przyoblecznie takowych w ciało.

W szumnych patryotycznych frazesach, narzekamy na najazd i wyzyskiwanie nas przez obce i wrogie nam żywioły; są to po prostu szmermele tak zwanego patryotnictwa, które tanim kosztem chce się dobić sławy, oraz urzeczywistnić swe osobiste widoki i zachcianki.

Tam jednak i wtenczas, gdzie wszystko zależy od czynów realnych, od dowodów dotykalnych chociażby już nie patryotycznych obowiązków, ale po prostu zmysłu zachowawczego, tam znikamy z widowni i ulotniamy się, a po wszelkich głośnych zapałach swąd tylko pozostaje.

Z góry przekonani jesteśmy, że na te nasze zarzuty odezwą się zaraz głosy: „czego on chce, my jesteśmy biedni, niemamy środków materyalnych!"

Otóż odpowiadając na te wymówki, nie możemy im nadać innej nazwy jak, że są fałszem.

Nie jesteśmy wprawdzie bogaci, jesteśmy nawet biedni ale do tego jeszcze nie doszło, aby wola nasza i ręce były skrępowane i niedozwalały jakiegokolwiek dodatniego ruchu.

Przyznajmy się lepiej do prawdy, że duch nasz i szlachetność tak już skarłowaciały, iż do wytrwałej pracy w pocie czoła nie mamy odwagi. Opanowały nas zaraza zachodniego szwindlu i chuć bogacenia się bez pracy, chociaż bogacenie to jest niczem więcej jak rozbojem popełnionym pośrednio na samym sobie.

Powiadamy, że nie mamy pieniędzy — i to jest fałszem, albowiem gründerstwa bankowe i wiele innych instytucyj finansowych, na jakich niby chcemy oprzeć dobrobyt kraju, są niczem innem jak tylko przez bezkarność uprzywilejowanym rozbojem wzajemnym. Mówiąc szczególniej o Galicyi, i żeliby nam kto chciał zarzucić „oszczerstwo", to niech zbada, w jakie ręce i pod jakie to dyrekcye oddano galicyjskie banki kredytowe, hypoteczne, włościańskie i jak się to one tam nazywają. Lecz nie tylko tak nazwane „Banki" lecz i wiele innych jeszcze instytucyi finansowych operuje w takich samych warunkach.

„Niemamy pieniędzy!" — a gdzież się to podziały i w jaki sposób zostały roztrwonione miljonowe sumy indemnizacyjne? Ileż to miljonów z Galicyi utonęło w krachu wiedeńskim i to wtenczas właśnie, gdyśmy przy pomocy trąb jerychońskich, wołali pracy, pracy organicznej!? — A przecież nie zada nam nikt kłamstwa, że w tym piekielnym rozboju brali właśnie ci udział, którzy przywłaszczają sobie prawo narodowego przewództwa z powodu świetnych swych imion rodowych i mienia? A kiedyż się to działo czy nie wtenczas, gdy krocie ludu ginęło z głodu, gdy straszne przednówki a potem mór dziesiątkowały naród.

Niechaj ktokolwiek niechce się tem usprawiedliwiać, że próby jakie czyniono na polu przemysłowem, jak np. papiernie, przę-

---

która widocznie studyowaną jest z natury. Przed szałasem pasieczniczym w obec gry światła porannej zorzy siedzi poetyczna postać starca pasiecznika. Przez ule i drzewa przebija się różowe światło i tuż tuż czuć się daje, że zejdzie słonko. U nóg pasiecznika spoczywa wierny pies i nadstawia uszów patrząc z panem swoim w dal, gdzie widać mimo pasieki przechodzącego wieśniaka. Cały ten układ prześliczny i pełen podpatrzonej poezyi sielskiej.

P. Kamienobrodzki Alfred znany we Lwowie jako nader zdolny architekt, który nietylko w wykonaniu, ale szczególniej w planowaniu architektonicznych utworów zajmuje jedno z pierwszych w kraju stanowisk, w wolnych chwilach oddaje się też malowaniu akwarel. Na wystawę nadesłał widoki z nad Wisły, z okolic Krakowa, Jasła, widok zimowy w lesie, wieżę Ormiańską we Lwowie i widok miasta Lwowa. Niektórym z tych widoków brak może ciepła w kolorycie, a które ma nawet właściwą cechę w widokach zimowych. Pomimo tej wady, są to prawdziwe cacka artystyczne. Sumienny rysunek w szczegółach, znajomość linii perspektywicznych podnoszą wartość akwarel p. K. — a wyrazić tylko możemy to życzenie, aby o ile artyście zbywać będzie czasu od prac architektonicznych, nie zalegał pola w zbieraniu widoków krajowych.

Nadel Zygmunt jest uczniem pana Andrzeja Grabowskiego. Młodzieniec ten ma wyraźne powołanie do sztuki i gdyby tylko miał po temu środki, zostałby z pewnością artystą. Znamy już jego kilka rysunków kredą a ostatni jaki mamy przed sobą na wystawie: Portret ks. A. Sapiehy (kopia podług Grabowskiego) uwydatnia zrozumienie artystyczne. Drugi rysunek pod nazwą „Miłośnik gór" przedstawiający Andrzeja Grabowskiego w góralskim stroju, szkoda, że nie oznaczony w katalogu czy jest oryginalną pracą Zygmunta Nadla lub też tylko kopią z obrazu W każdym razie oddać należy p. A Grab. uznanie wybornego kierownictwa i nauki, jakiemi zasilał młodego adepta sztuki.

P. Andrzejowi Grabowskiemu ośmielamy się podać jedną myśl: Wprawdzie mamy we Lwowie w Muzeum przemysłowem szkołę rysunku, ale by to bynajmniej jednak nie przeszkadzało, gdyby p. A. G. który posiada rzeczywisty dar nauczania, otworzył u siebie dla młodszych i starszych lubowników sztuki obojga płci stały kurs nauki rysunków i malarstwa, gdyż kierunek i warunki nauk w Muzeum przemysłowem są odrębne.

Na tem możemy zakończyć o obrazach olejnych, akwarelach i rysunkach, a przejdźmy teraz do rzeźb.

Właściwie powinniśmy zacząć od p. Feliksa Mikulskiego, który niemal progresyjnie zdobywa sobie wydatne stanowisko w szeregu rzeźbiarzy polskich. Niestety, zmuszeni jesteśmy milczeć, bo znajdujemy się w takiem położeniu, że pisząc o tem, co p. Mikulski wystawił, stanęlibyśmy w sprzeczności z obowiązkiem sumienności oceny. Miałby bowiem każdy prawo powiedzieć, że piszemy pro domu nostra.

Dziennikarstwo lwowskie uznało za stósowne nie wspomnieć ani jednem słówkiem o p. Mikulskim. Jest to tylko jeden dokument więcej uczciwości dziennikarskiej — we Lwowie.

P. Jarzymowski występuje po raz pierwszy na Wystawie lwowskiej. Przysłał wprawdzie tylko szkic „Lunatyka", nieimponujący rozmiarem ale utwor ten zatrzymywał dłużej przed sobą każdego mającego jakie takie wyobrażenie o warunkach artystycznych utworów. Przypatrzmy się więc bliżej „Lunatykowi" pana J.

działni, destylacyi nafty, rektyfikacyi spirytusu i innych podobnych przedsiębiorstw nie udały się i zmarniały, bo temu nikt inny nie winien i powodu upadku nie udowodni, jak tylko, że ci którzy stawali na czele tych przedsiębiorstw, oddawali w ręce kierownictwo i rozporządzenie groszem cudzym ludziom co najmniej nader wątpliwego charakteru osobistościom, które innego bezpieczeństwa już wtenczas nie dawały, jak tylko wypływające na powierzchnię przy pomocy spryty szwindlowego.

Z trudnością przyszłoby nam uniewinnić tych, którzy dawali przedsiębiorstwom oprócz kapitałów moralne firmy, albowiem te powagi, przed któremi dziś jeszcze bardzo wielu śmiertelników bije czołem, jak wtenczas tak i teraz nie uważały za stosowne i-godziwe, zerwać z tymi wampirami społeczeństwa i do dziś dnia idą ręka w rękę — a więc dają aprobatę do rozbojów i ruiny kraju.

Inni znowu, którzy nie weszli na tę drogę, dla których szwindel giełdowy był i jest obcym, lub się tylko cokolwiek poparzyli, ci w zacofaniu umysłowym nie znają innej drogi, jak lokowanie pieniędzy w kasach oszczędności, lub im pokrewnych zakładach na najniższe procenta i to znowu wtenczas, gdy prawie wszelka uczciwa praca przemysłowa ginie w obec rozboju lichwiarskiego.

„Szkół i Oświaty!“ — domagano się i domaga dotąd. — Powstały wspaniałe gmachy, niższe i wyższe instytucye naukowe teoryj. Licznemi zastępami rzuciła się młodzież do nauki — i cóż dalej? — oto zrodziły się całe zastępy oświeconego proletaryatu, wołając: „chleba! odzienia! dachu!“ a gdy głosu ich nikt nie chce usłuchać, gdy taki „oświecony“ widzi przed sobą tylko młodość straconą i straszne widmo głodowej śmierci lub drogę występku, gdy samobójcze myśli ścigają go na jawie i we śnie; czy można się dziwić, że wtenczas szatan zwycięża ducha i pcha ofiarę w szeregi — nihilistów?

Czyja to wina, jeżeli nie nasza własna?

Tchórzostwo, idiotyzm, a w części zła wola tych, którzy wzięli w swoje moralne i materyalne przewodnictwo przyszłości i walki o dobrobyt kraju — na nich cięży wszelka odpowiedzialność.

Ztąd wynika, że wszelkie narzekania na jakiekolwiek najazdy wrogich nam żywiołów są nietylko śmieszne, ale najczystszej wody komedyą, gdyż nie kto inny ale my sami torujemy temu najazdowi drogi i pomagamy do wydarcia resztek bytu.

Oto jest prawdziwy obraz naszego nader smutnego położenia, w jakiem się znajdujemy. Oto powód dla czego nas pojawienie się pierwszego parostatku na Dniestrze nie cieszy, jak innych.

Jeżeli rzucimy okiem po widnokręgu kraju nie możemy niespostrzedz, jak dobrowolnie oddajemy pracę i zyski w obce ręce i tak: prosimy nam odpowiedzieć, dla czego oddaliśmy przedsiębiorstwo oświetlenia gazem Lwowa i Krakowa w monopol obcym, i oddani jesteśmy tymże na łaskę i niełaskę?

Dlaczego nie znalezli się ludzie i kapitały (nie miliony ale tylko krocie), że nawet takie „Tramwaye“ — wybudowane są przez obcych?

Jak to, to tam „Draussen“ — lepiej znają Galicyę i stosunki społeczne, lepiej znają potrzeby i możność wydobycia zysków — jak my sami siedzący i patrzący na miejscu? —

Tak samo stoimy w obec żeglugi krajowej — chociażby tylko na Dniestrze. — Dajemy tylko kilka przykładów a takich jest daleko więcej. W skutek tego tchórzostwa, idiotyzmu czy złej woli, wyciskany kraj będzie rokrocznie na miliony, których powrotu oglądać nie będzie.

Czy się w takich warunkach dziwić można, że wrogowie nasi nie chcą się z nami liczyć i drwią w żywe oczy?—

Pytamy, po co ta komedya „Szkół technicznych, przemysłowych etc.?“ — Czy tylko dla tego, aby wyradzać glodomorów i siłę destrukcyjną?

Zaiste, tak postępując nietylko niepostępujemy naprzód, ale progresyjnie staczamy się rozmyślnie po stromej płaszczyźnie do bezdennej przepaści!

Dzisiaj nie można zaprzeczyć, że społeczeństwo stoi na wulkanach, a więc się nie wolno dziwić, że głodne zastępy ludzi pracy fizycznej, zamieniają się w najgroźniejszy proletaryat, który zgrzyta zębami patrząc na niepraktyczny kapitał?

Czy już niema żadnej siły, któraby nas obudziła z tego wstrętnego snu i niemocy?

Wiadomości z Ziem Polskich.

Wilki są i na najzdrowszym drzewie; wyrostki niezdrowe są w każdym społeczeństwie. Wilki na drzewie odrzyna się i pali; wyboje i wybryki społeczne dosyć jest karcić i na dobrą naginać drogę. Jeżeli praca ta jest uwieńczona skutkiem, dobrze dla tych co błądzili — jeżeli nie — to energia zdrowego jądra narodowego tym się bardziej napręża i albo przemoże wpływy złe i zgubne, albo ulegnie, a naród na nowy peryod lat popada w letarg lub w niewolę.

Na obszarze ziem polskich, nie mówiąc o dziale pruskim, gdzie najwięcej jeszcze hartu — i chyba obojętności nieco za wiele — na obszarze ziem pod Moskwą i Austryą zostających, wyrodziły się dziś chorobliwe kierunki, nie nowe wprawdzie, bo takich nigdy nie brakło, ale oryginalne przez to właśnie, że dziś pozbawione wszelkiej logiki.

Gdyby kto dziś w Austryi, Prusiech lub Francyi powiedział, że jest zwolennikiem tej a tej obcej *dynastyi*, to być może, iż nie wytoczono by mu procesu o zbrodnią stanu, zwłaszcza gdyby tylko teorytycznie rzeczy rozbierał i nie przygotowywał środków do przeprowadzenia swych zamiarów i chęci — ale w każdym razie, jak Schönerer drugi we Wiedniu, musiał by on uciekać przed plagami opinii publicznej.

Nasi secessyoniści nazywają to *wolnością zdania*, które choćby było wyrodne i zdradą stanu, chodzi w dzień biały z zadartą głową, mianowicie gdy może potrząsać kieską, dla której jeszcze tak wielu publiczne wyznaje nabożeństwo.

Są to istotnie dziwne czasy, że trzeba mieć odwagę patryotyzmu i strzedz się tych, co z utylitaryzmu albo służalstwa zrobili rzemiosło, a rzemiosło popłatne i dające środki dostateczne do podkopywania pracy istotnych i wiernych synów Ojczyzny.

Pierwsza *choroba* u nas społeczna, to serwilizm *dynastyczny*.

Jeszcze kraj nie wolny, nie zdolen rozporządzać samym sobą, a już jawnie podnoszą głowę ci, co albo w Warszawie i Petersburgu, albo w Krakowie, Lwowie i Wiedniu składają uroczyste przysięgi i zaklęcia, że wiernie wytrwają przy Domu panującym.

Gdyby to jeszcze ci panowie mówili za siebie samych, toby można wykreślić ich nazwiska z księgi żywota narodowego, jak ich wykreślono tyle a tyle od lat stu i więcej; bo to ma do siebie naród polski nieszczęśliwy, że jak najwięcej liczył bohaterów, tak też i jurgieltników miał czasami aż zanadto.

Ale nie; ci panowie śmią zawsze mówić za kraj, za naród, za społeczeństwo i tym sposobem wywołują w domu niezgodę, bo wywołują oburzenie i odparcie zdrożnych swoich występów.

Najciekawsza to, że żaden z zaklinających się nie dotrzymałby słowa, gdyby mu dano wolność rozporządzania krajem na serio — i jeżeliby

---

Wiadomo, że jakaś dziwna siła magnetyczna, której szczególną własność posiada światło księżycowe, wywiera nadzwyczajny wpływ na pewien szczególny rodzaj ustroju organizmu ludzkiego.

I tak: ciało znużone odpoczywa — śpi, ale jeżeli promienie księżyca obleją go swem światłem, to siła duchowa zniewala senne ciało do ruchu a często prowadzi go drogami i na wyżyny, na któreby wstąpić człowiek żyjący na jawie nie odważył się nigdy.

Otóż artysta przedstawia nam żywot ludzki w takim właśnie objawie, którego groza spotęgowaną jest do ostateczności. Młodzieniaszek, który niedawno wyszedł z tak nazwanych lat dziecinnych, ulega wpływowi księżyca i jest lunatykiem. Siła ta nadzwyczajna zmusiła chłopię wstać i zaprowadziła go na stromy dach kościoła, gdzie po szczycie tegoż niezachwiany zbliża się do końca i ujmuje za sznury dzwonka czyli tak zwanej sygnaturki i wprawia ją w ruch poruszając jedynie stopą nogi.

Oczy lunatyka podniesione i zwrócone w przestwór eterów niebios. Wątłe formy ciała chłopięcia z dziwną pewnością stoją na tej stromej wyżynie, budząc dreszcz grozy w oku widza, który porwany wyobraźnią zatrzymuje mimowoli oddech w piersiach, aby się nie przyczynić do katastrofy nadpowietrznego wędrowca. Takie to wrażenie czyni utwór p. Jarzymowskiego, modelowany widocznie z natury (naturalnie nie z lunatyka). W pracy tej oprócz wybitnego charakteru myśli artysty, spotykamy się z sumiennemi anatomicznemi studjami i proporcyami tak całości, jak i pojedynczych części ciała, co wziąwszy razem pod rozwagę, to jest kompozycyę i technikę tworzy bardzo pochlebne zdanie o sile produkcyjnej tego artysty. O ile nam to wiadomo z pewnych źródeł, p. Jarzymowski posiada jedną bardzo wielką wadę, która mu przeszkadza w rozwoju talentu, a wadą tą jest: brak wpływowej protekcyi, bez której u nas nawet Rafaele i Thorwaldsony mieliby jedynie prawo do pożyczki głodowej.

Protekcya, blaga i czelność — oto są trzy czynniki, które mają obecnie najwyższy kurs na naszej giełdzie społecznej.

Jak wiadomo serdeczny lirnik nasz Teofil Lenartowicz podczas długoletniego tułactwa tworząc cudowne utwory poetyczne, oddaje się również i rzeźbiarstwu. Uwierzy każdy, że fantazya tego poety podsuwa mu również myśli wzniosłe i poważne w jego pracach rzeźbiarskich. Od 2 czy 3 lat donosiły różne nasze pisma o nowym utworze artystycznym pana T. L. czyli „o Głowie Śgo Jana Chrzciciela. Utwór ten nazwany w katalogu „Półmiskiem Herodiady“, który przedstawia na wielkiej misie leżącą uciętą głowę Śgo Jana. Na okół brzegu tejże misy wyobrażone są w płaskorzeźbie sceny z dziejów Herodiady. Kompozycyom tym nie można odmówić artystycznej wartości, a nawet wykończenia chociaż szkicowego. Inaczej rzecz się ma z samą głową, ta albowiem pomimo odpowiedniego wyrazu, jaki tego rodzaju śmierć męczeńska tworzy w wyobraźni artysty, pomimo proporcyi i poprawnego rysunku całość nie przedstawia tej miękkości technicznej i łudzącej prawdy, lecz jest twardą, i że tak powiem kamienną. Taką a nie inną ocenę można wydać o tem artystycznem dziele. Za materyał użyty jest bronz. Całość przedstawia się poważnie, a wartość ma ten utwór dla nas podwójną bo jest dziełem znakomitego poety tułacza, poety lirnika, którego imię sięga jak daleko jest znana mowa Polska. Ten kierunek prac artystycznych ma dać serdecznemu lirnikowi chleb powszedni na tułactwie, a jak wiemy z bardzo pewnych i poważnych źródeł, twórca Lirenki musi już obecnie twardą walkę staczać nawet o suchy kawałek

się wtedy nie odwołał do własnego prawa do korony, toby to prawo przyznał komuś, coby należał do jego koligacyi.

Naród przecież polski wszelkie tego rodzaju zaręczenia odpycha i woła, że dopóki nie jesteśmy wolnymi, to nie wolno nam

ani narodu ćwiertować,
ani poćwiertowania uznać,
ani zawięzywać sojuszów,
ani obierać dynastyi, której byśmy się bezwarunkowo w ręce oddawali

Druga choroba polityczna w społeczeństwie naszym, to wiązanie się z politycznemi, obecnie żyjącemi *organizmami* politycznemi.

Jeżeli dynastochwalców jest niewielu, to za to tym więcej polityków i dyplomatów, co w obcych organizmach, jużto austryackim, jużto moskiewskim, widzą — mówimy po prostu — jedyny *ratunek* dla naszego narodu.

Idzie to niejako wyznaniem, a raczej mniej lub więcej gorącą wiarą. Katolickie skrzydło tych lękliwych, co boją się stać o własnych siłach, wolałoby Austryą i utonęłoby rade albo w federacyi austryackiej, albo wreszcie i w monarchii habsburskiej, za pewną dozę autonomii, byleby Austrya odebrała Moskwie to co czysto polskie po Bug i Narew, choćby nie po Niemen.

Liberalni materyaliści lub ateusze głośno adorują organizm moskiewski, jako nastręczający więcej szans do *materyalnego* powodzenia; a przypisując sobie siłę kwasu czy strychniny, nie mogą doczekać się chwili, gdzieby Moskwa zabrała wszystko — bo myślą, żeby się wtenczas *struła* i *rozpękła*.

Prawda, że i smok się struł, kiedy mu Krakus podrzucił barana — aleć też prawda, że baran był już zdechły.

Ostatni kierunek, acz zdrożny, jest w wysokim stopniu niebezpieczny, a to z następującego powodu.

Ruch moskiewski, który, przyznajmy prawdę, jest synem mordów moskiewskich w roku 1863—4., ruch ten, który przez dwa lata objawiał się w szaleństwach socyalistycznych, zmienił od pewnego czasu kierunek, a nawet charakter. M skale rewolucyoniści porzucili *socyalizm*, który był wstrętny każdemu uczciwemu człowiekowi, więc tym bardziej Polakom, a widząc, że socyalizm nie przeprowadzi w Moskwie rewolucyi, przyjęli programat polityczny i dążą nie już do wywrócenia społeczeństwa, tylko do zmiany *rządu*, do skruszenia *despotyzmu*, do wolności obywatelskiej — a przy takiej robocie nawet potrzebne im porozumienie z Polakami.

Oto niebezpieczeństwo, wielkie niebezpieczeństwo, przed którym ostrzegamy, zwłaszcza, że między słowianofilstwem a panmoskwicizmem odcień tak delikatny, że nierzadko się on zupełnie gmatwa.

Kierunek ten dla tego dalej jest niebezpieczny, iż się już wdarł do dziennikarstwa polskiego i że przedstawiciele jego mają na *grube honoraria* dla autorów piszących w duchu przez siebie wskazanym.

Nie wymieniamy nazwisk, już dla tego, że niewtajemniczonym na teraz nie przydatne, a wtajemniczonych oszczędzać byśmy chcieli, bo nawrócić się mogą — ale charakterystyczną jest to, że nawet i ci panowie *liberalni*, *wrogowie* nie tak dawno jeszcze zmarłego Wielopolskiego, nagle nazwisko jego podnieśli jako sztandar — niestety, przeciwko *patryotom*, którzy na przeciwne im publikacye funduszów nie mają.

Pan Albiedyński sprzyjać będzie tym ostatnim niewątpliwie, a gdy usłyszymy, że Moskwa dała się pociągnąć do jakich ustępstw pozornych, to wiedzmy, że jak dynastochwalcy z jednej, tak moskalofile z drugiej strony musieli już dać Moskwie jakieś zaręczenia.

To to dopiero byłby kłopot dla tych, co przysięgali Habsburgom i Austryi!... Jakby się to trzeba kurczyć i wywijać w Krakowie, żeby jako tako nakręcić chorągiewkę ku braciom z północy!...

Panowie ci, co „Spadek polityczny po Wielopolskim“ mają za Ewangelią swoją — panowie ci, co nie sromają się porównania margrabiego z Kościuszką, czy nie stawienia go wyżej nawet od bohatera naczelnika — panowie ci mają już nietylko swych dziennikarzy i broszurników, ale mają i „historyków poważnych“, którzy zapewniają, że najlepszą polityką w wieku XVIII. była ta co się opierała na Moskwie.

Biada Sejmowi czteroletniemu pod piórem takich badaczy!...

To zaś wszystko robi się w imię tak bluźnierczo nadużytej *wolności zdania!*

I cóż wy patryoci na taką wolność?...

Nieprawdaż, że poty występują na czoło. — A jednak tak jest — i być by mogło bardzo źle, gdyby święta Miłość kochanej Ojczyzny nie łamała wszystkiego, co śmie wykroczyć przeciwko jej przykazaniom.

Więc te *wilki* na drzewie narodowym naród zawsze od siebie odrzuci, ale nie bez walki.

Szermierze walczący za narodową godność i świętą nietykalność idei narodowej nigdy przenigdy nie zwątpią, bo sprawa ich jasna, czysta, pewna i mocno stoi.

Knowania pokątne mogą być silne, jak im się tylko podoba; błędy zacofanych i ciemnych mogą być grube — ale jak tylko naród posypie się gromadnie — tak jak to mówią w Pieśniach Janusza, to ćmy wszelakie pierzchną — a zdrowie narodowe zwycięży.

Jesteśmy dojrzali i niczyjej już pomocy nie potrzebujemy.

Polacy w Krakowie i we Lwowie pokazali, że umieją wystąpić jak starożytni bohaterowie, w klasycznym spokoju. Przyjmując gościnnie tego, który uznał ich prawa, jeszcze i w roku 1815. poręczone, zażądali wycofania się wojska i policyi, znieśli nawet niestosowne demonstracye kompromitujących się tu i owdzie dynastochwalców — znieśli je z godnością, choć jedno słowo byłoby wystarczyło do wywołania głośnego protestu.

Polacy udowodnili, że przez 15 lat dojrzeli w Galicyi, tam gdzie rząd zaborczy starał się o największe zacofanie.

A cóż dopiero mówić o drugich dwóch zaborach!

Dla tego pouczeni niedawnemi wypadkami, pouczeni chwiejnością polityki europejskiej, widząc, jak się kruszy wszystko to, co na nienaturalnych urosło fundamentach — odpychając wszelkie fałszywe podszepty — gdyż dynastya i rządy nigdy nie dochowywały wiary, gdy się to z ich interesem nie zgadzało —

odziejmy się tym energiczniej w godność, cierpliwość i tę pewność, że wszelkie recepty zagraniczne są nam niepotrzebne, bo Polska sama już sobie **poradzi**. (*Warta*).

Kujawska spółka cukrownicza w Zajezierza daje za rok przeszły akcyonaryuszom przeszło 70% dywidendy. Pochodzi to ztąd, że obywatele za zbyt niską cenę dostarczają buraków. Dywidendą tą dzielą się akcyonaryusze, którymi są Niemcy i Żydzi. Nowy dowód, jak kapitał wyzyskuje pracę naszego rolnika.

Wystawa jubileuszowa. Coraz częściej dochodzą nas głosy, że wszystkie większe miasta już się ruszają i zamierzają, jeżeli nie więcej, to razem z weteranami pójść na Mszą świętą i pomodlić się za zmarłych, a następnie w kółku dobrze myślących i ludzi wszelkiego stanu spożyć skromną ucztę i pokrzepić serca zbolałe nad obecnym położeniem kraju.

Z Mogilnickiego dowiadujemy się, że tam prawdopodobnie Trzemeszno będzie punktem zbornym; polskie zrazy z kaszą lub bigos jaki, dzban miodu lub piwa, starych Lechitów zwyczajem złączy wesołą drużynę i pokrzepi ku dalszej wytrwałości.

Byłyby już więc trzy powiaty w ruchu, o ile wiemy, a wiemy, że wszystkie się ruszą.

Nie zły pomysł nadesłał nam jeden z żołnierzy r. 1830.

Radzi on, żeby salę uczty poznańskiej

---

chleba. Schorzały i znękany cierpi niedostatek i bynajmniej nas by to nie zadziwiło, jak pewnego dnia donieść gotowe pisma polskie, że ten znakomity wieszcz — Teofil Lenartowicz — zakończył żywot w nędzy, opuszczony od narodu.

Z przykrością też zaznaczyć musimy, że artystyczne dzieło T. Lenartowicza nie znalazło dotąd nabywcy, ani się też nikt dotąd nie stara, aby zostało spieniężone dla ulgi jesieni żywota tak wielce zasłużonego Ojczyznie Polskiej obywatela.

Wybaczy nam wielce zasłużony wieszcz, że bez upoważnienia z jego strony podnosimy tę przykrą dla niego sprawę, ale powiadomieni o ciężkiej walce, jaką stacza o byt, nie mogliśmy inaczej postąpić jak wypowiedzieć prawdę.

Pan **Tadeusz Barącz** wystawił popiersie Deaka, odlew z gipsu w nadnaturalnej wielkości. Niewiadomem nam jest, w jakim celu artysta wykonał to popiersie w takich olbrzymich rozmiarach. Pojmujemy takie prace, które się dla wyjątkowych uroczystości lub obchodów tworzą, ale i w tenczas dla dobrego efektu ogrom taki wymaga w ustawieniu odpowiedniej wysokości. Popiersie Deaka schowane jednak w kąt i stojące na niskiej kolumnie nie sprawiało zbyt przyjemnego widoku — gdyż taka gigantyczność może tylko specjalistów urazić, ale nie jest przedmiotem wystawowym.

Inne zupełnie wrażenie sprawia natomiast figurka z gliny p. Barącza, przedstawiająca górala z nad granicy węgierskiej. Pan B. jest w tego rodzaju utworach specyalistą. to też i figurka wypadła dobrze, chociaż góral zdaje się przynajmniej na oko — za krótki.

Trzeci utwor przedstawia scenę z historycznej ballady pod tytułem: „Giermek“ (Jaśko Goleńczyk, w chwili gdy w niewoli tatarskiej skuty razem z hetmanem, dla uwolnienia tegoż, ucina sobie nogę toporem).

Przedmiot wyborny do grupy rzeźbiarskiej. artysta ma tu obszerne i wdzięczne pole do uwydatnienia swego talentu. Pospieszamy więc za wskazówką katalogu i — rozczarowujemy się wykonaniem tego może w warunkach artystycznych ale zanadto pobieżnie wykonanego **projektu do szkicu**. Niech nam artysta raczy wybaczyć, ale jeżeli się na taki szkic nakłada cenę 200 złr. odlany w gipsie figurki 12—15 cali wysokości, to nabywca ma prawo przynajmniej żądać, aby wyraz twarzy giermka i hetmana przynajmniej naszkicowane były. Giermek jednak przedstawia prędzej zrozpaczonego głodomorka w niewoli, jak bohaterskiego młodziana.

Wolimy już p. Barącza „Spokój“, główka dziewczynki ujęta snem śmiertelnym. Studjum to z natury budzi rzeczywiście rzewne uczucie i wskazuje zarazem, że p. Barącz mógłby wyborne dzieła tworzyć, gdyby miał chęć po temu, bo na warunkach mu nie zbywa — może się on spokojnie, z zamiłowaniem sztuce oddawać.

Pani hr. **Łubieńska** wystawiła dwie prace: „Pigmalion i Galatea“ płaskorzeźba, wcale udatna, chociaż nie przedstawia wiele trudności w utworze i wykonaniu — gdyż to przedmiot tysiące razy obrabiany. Drugi utwor „Biust kobiecy“, odlew z brązu, uważamy za lepszy od przeszłorocznej rzeźby z marmuru. Rysy oryginału jakkolwiek charakterystyczne i wskazujące na pewną determinację i siłę woli, nie są jednak klasycznej piękności — lecz oczywiście widać portretem. Być może, że model inaczej się przedstawiał, i nie było mu brak uroku kobiecego — brąz jednak jest w ogóle bardzo niewdzięcznym materjałem na portrety kobiece — a więc i ten razi jeszcze więcej twardością, jak Lenartowicza głowa św. Jana. — Twarz i inne

ubrać w przedmioty przypominające owe ważne chwile w życiu narodowem, a mianowicie w portrety wodzów i żołnierzy — w obrazy przedstawiające wojsko polskie, w szable, karabiny, mundury i wszelki wojenny rynsztunek, aby też ludzie dzisiejsi widzieli, jak też wyglądali ci, co się wówczas bohaterskiemi odznaczali czynami, jak to pięknie im było w tych strojach narodowych!

Nie ulega żadnej wątpliwości, że pamiątek ze świętych dni onych są dziś jeszcze stosy całe i że dobyte z szaf, skrzyń pozostałych po dziadach i ojcach, dałyby nie skąpe wyobrażenie o niezwyciężonych pułkach z pod Dębego i Grochowa. (*Gon. Wielk*)

Donoszą nam z pod Kępna: Niedawno temu zjechali do Kępna — nie wiem zkąd, oficerzy, starszyzna od kirysyerów, huzarów, ułanów, dragonów, i dwóch generałów, nawet z podoficerami i burszami; było to w Czwartek, Piątek i Sobotę Przeglądali całą okolicę: góry, doły, drogi, wszystko opisywali Nie wiem, coby to miało za znaczenie; spodziewają się może czego, więc przeglądają, żeby wiedzieli potem, gdzie się obrócić, gdyby się czasem z Moskalami przywitać mieli. (?)

Sąd trzemeszeński rozstrzygnął dnia 7-go b. m. głośną sprawę księdza Kuchera, aresztowanego w Wilatowie. Dziesięciu świadków zeznało, że oskarżony od Styczna r. b do końca Września przebywał tu w Wilatowie i w tym czasie spełnił 52 różnych czynności duchownych, jak i również w parafii filialnej w Szydłowie Prokurator wniósł za każdą czynność duchowną karę pieniężną 50 Mrk., lub dwa tygodnie więzienia, a zatem ogółem 2000 marek, lub 778 dni więzienia. Sąd skazał obżałowanego na 1140 mrk., lub 190 dni więzienia, i nie uwzględnił jego prośby, aby mu porachowano miesiąc więzienia śledczego. (*Gon. Wielk.*)

Wiadomości gospodarskie.

Zużytkowanie schorzałych ziemniaków.

Instytut gospodarski przy uniwersytecie w Halli, na liczne zapytania: „jak zużytkować chore ziemniaki?“ — podaje następujące rady:

W roku bieżącym tak często występująca choroba ziemniaków jest zwykłą, przez tak zwane owady Phytophora (Peronospora infectans) spowodowana chorobliwość, w obec której łodygi wcześnie obmierają, a ziemniaki tak łupina tychże, jakoteż mięś dostają brunatnych plam

Ziemniaki takie, chociażby najsilniej były nadpsute, mogą być bez szkody dla inwentarza spaszone. Wprawdzie w miejscach brunatnych rozpostarła się siatka włóknista, pasożytów grzybkowatych a zwłaszcza pomiędzy komórkami, a nawet zmienione zabarwienie siatki komórkowej wskazuje, że w mięśniowem zestawieniu zaszły zmiany, pomimo tego jednak, jak doświadczenie poucza, zmiana ta nie wywiera żadnego szkodliwego wpływu na zwierzęta karmione takiemi ziemniakami.

Dopiero wtenczas, gdy pleśń jest widoczną i gnojówkowaty rozkład, który zgnilizną nazywamy, wtenczas zagraża niebezpieczeństwo i takich ziemniaków nie można dawać inwentarzowi.

Gdy jednak wykopane ziemniaki z takiemi oznakami chorobliwości, nader prędko się psują, czyli gniją, wynika z tąd potrzeba, aby je jak najspieszniej inwentarz spożył w świeżym stanie.

Przy małej ilości ziemniaków chorych środek ten jest łatwy, lecz jeżeli choroba występuje silnie, w takim razie można tylko małą ilość zużytkować a największa część marnieje, jeżeli nie mamy innych środków do późniejszego zużytkowania. — Jeżeli przy gospodarstwie jest gorzelnia, to jeszcze pół biedy, gdyż takowa szybko wypali znaczną ilość chorych kartofli, a otrzymany ztąd wywar czyli braha — stanowi użyteczny materyał spożywczy dla inwentarza.

Jeżeli nie ma gorzelni, to prawie zawsze już w każdym lepszym gospodarstwie znaleźć można aparat parowy, który w tym wypadku użyty, dozwala znaczną ilość ziemniaków uratować.

Przy pomocy pary i zakwaszania w dołach jest możność chore ziemniaki wybornie przechować, gdyż takowe nawet i po kilku latach dają nader pożywny pokarm dla bydła rogatego, owiec i trzody chlewnej.

Doły kopią się bez wszelkiego innego przygotowania o ile tylko możności w suchej ziemi; wymurowanie tychże lub wyłożenie drzewem jest tylko wtenczas potrzebne, jeżeli brzegi dołu są za zbyt piaszczyste i obrywają się. Takowa dla jednostajnego osiadania się masy kartoflowej powinna być kopana pionowo. Wypada strzedz, aby od dołu niepodchodziła woda.

Podług ilości ziemniaków, czyli masy ich, jaka ma być zachowaną, doły kopią się 1 do 2 metr. głęboki, a 2 do 2·5 szerokie a długość stosowna do potrzeby.

Gdy jednak doświadczenie uczy, aby dół był jak najprędzej zapełniony, lepiej więc przy większych ilościach przygotować kilka krótszych dołów.

Ugotowane w parze a potem grubo tłuczone lub na młynku gniecione ziemniaki układa się w dole warstwami 15 centimetr. grubemi, po czem każda warstwa ubija się starannie.

Gdy dół cały już jest w ten sposób zapełniony, zakończa się układanie masy w ten sposób, że takowa ku środkowi jest wyżej nagromadzoną i ubitą, poczem przykryć potrzeba całą powierzchnię, dwa centymetry grubą warstwą sieczki drobnej, a tę przykrywa się dopiero warstwami cienkiemi suchej ziemi, którą się znowu bardzo starannie ubija: ku środkowi z podwyższeniem, a ku brzegowi ze spadem od 0·6 do 0·8 metra grubości.

Koniecznem tu jest, aby nasyp ziemi ubitej w takiej samej grubości, jak na powierzchni dołu, wychodził aż po za brzegi tegoż i był ubijany

Następnie potrzeba mieć nieustannie zwróconą baczność na doły, mianowicie po zamknięciu tychże, aby szpary tworzące się natychmiast zasypywać i szczelnie ubijać, gdyż, aby przechowanie tej masy było długotrwałe, jest koniecznością niedopuszczanie kwasorodu z powietrza. Zaniedbanie tej przezorności ułatwia tworzenie się kwasu octowego i innych procesów rozkładowych.

Z tego samego powodu nie jest też dobrze wykładać boki dołu słomą, gdyż takowa ułatwia dostęp powietrza, przeszkadza jednostajnemu osadzaniu się masy i tworzy próżnie, których jak najusilniej wypada nie dopuszczać z powodu, że się w nich wyradza pleśń, która masę ziemniaczaną psuje.

Jeżeli powyżej podane reguły są ściśle zachowane, natenczas długotrwałe przechowanie nie ulega najmniejszej wątpliwości.

W Pommeritz otworzono dół z masą ziemniaczaną w ten sposób przechowaną po $2^1/_2$ a w Pschanie (w Czechach) po 3 latach dopiero; w obydwóch tych wypadkach masa ziemniaczana przedstawiała wszelkie warunki wybornej karmy.

Wybierając masę z dołów odkrywa się tylko na 0·5 metra szeroki pas w poprzek dołu, i ten zbiera się łopatami aż do dna samego.

Kto nie ma aparatu parowego, może zrobić doświadczenie zachowując niegotowane chore kartofle. Takowe po opłukaniu i obsuszeniu na powietrzu roztłukuje się czyli rozdrabnia i tak samo dopiero ubija się warstwami, przekładając jednak każdą 15 centymetrową warstwę, drugą 5 centymetrową warstwą sieczki. W dodatku jest bardzo dobrze przesypywać na centnar masy 80 do 100 gram. soli. Z resztą postępuje się tak jak wyżej wskazaliśmy przy ziemniakach gotowanych.

Na koniec czyni się pp. gospodarzy uważ-

---

części, nawet włosy są dosyć śmiało i swobodnie traktowane.

Pana Wiśniowieckiego Tadeusza „Mnich“ jest to dawniejsza praca tego nader uzdolnionego artysty. Otóż i w „Mnichu“ można odgadnąć myśl artysty. Tam Mnich z nasuniętym kapturem, widocznie przebył całą skalę burz i bólów żywota, w piersi jego gorzało kiedyś jak w wulkanie. Obecnie nawet jeszczeby tam można dogrzebać się w popiołach tlejącej iskry — ale rezygnacya tłumi ten ogień. Widocznie wspomnienia poruszają się w pamięci pokutnika, ale on już jest o tyle po nad niemi, że ich nie wypuści na zewnątrz i wraz z ciałem zamknie w mogile.

P. Wiśniowiecki po skończonych studyach za granicą w Monachium i Paryżu, przyswaja sobie obecnie metodę w Wiedniu, która mu potrzebna, jako profesorowi Muzeum przemysłowego we Lwowie. Mamy jednak nadzieję, że ta moralna praca, a u nas jeszcze dotąd niewdzięczna — pozostawi jeszcze jenialnemu artyście tyle czasu i możności, aby myśli, które z duszy snuje, przyoblekły się w ciało, czego mu szczerze życzyć należy.

Był na wystawie i model „Switezianki“ p. T. Błotnickiego, pódług którego wykonał statuę nad studnią na placu Halickim. Model ten wykonał artysta jeszcze w Wiedniu pod okiem profesora. Ś. p. Błotnickiego Edwarda, ojca, wystawiła rodzina charakterystycznych kilka szkiców z palonej gliny. Gdyby artysta był specyalnie się oddawał sztuce, niezawodnie stanąłby był wysoko. Figurkom tym wziętym żywcem z życia codziennego ludu nie brak humoru i trafnego uchwytu charakterów.

Na zakończenie zwracamy jeszcze uwagę na płaskorzeźbę Kozakiewicza w drzewie, medalion Kraszewskiego podług fotografji Pan K. śmiało tnie w drzewie i z powodzeniem

Wystawa tegoroczna,, jakkolwiek niezbyt bogata, dała jednak obraz znacznego rozwoju sztuki w Polsce. Publiczność brała daleko więcej udziału, jak w roku zeszłym, niestety zakupiono bardzo mało. Jest bo przyczyna, która nie jest zachęcającą dla artystów do obsełania wystawy. Potrzeba jeszcze silnie pracować, aby ducha zamiłowania sztuki obudzić i aby zrozumiano różnicę, pomiędzy prawdziwą sztuką i pięknem a bohomazami, któremi szczególniej zwykli świecić dorobkiewicze, nowocześni Krezusi.

Odzywają się głosy, aby Towarz sztuk pięknych lwowskie, połączyć z krakowskiem, jest to nieszczęśliwa i źle zrozumiana rada, gdyż w ten sposób rozmiłowanie piękna cofnęłoby się znacznie. Jak długo Tow. będzie mogło pokrywać koszta wystawy, tak długo ma racyę bytu. To co było złe, już się pousuwało lub jeszcze usunie, a da Bóg Towarz. Lwowskie porośnie jeszcze w pierze.

Na zakończenie zmuszeni jesteśmy jeszcze raz wspomnieć o nieudolności krytyków pisujących o Wystawie do dzienników lwowskich. Panowie ci lekceważąc honor i powagę pism z donkiszatowską odwagą puszczają się na nieznane im zupełnie pole, lecz z tem zarozumieniem, jakoby każdy reporter dziennikarski rodził się już ze znajomością i prawem oceny dzieł sztuki.

Tak jednak niejest, to też nie kto inny, ale ten, co pisze podobne brednie, jakie w tym roku czytać było można w dzieninkach lwowskich, odstręcza artystów od obsełania wystawy lwowskiej.

Szanownym Redakcyom jest to znowu zupełnie obojętne, czy się kompromitują lub nie.

nymi, że jeżeli tylko jest możność zastosować parę do gotowania ziemniaków, to sposobowi temu zawsze się daje pierwszeństwo.

Przechowywanie róż na zimę. Jest w zwyczaju często, że wysokopienne krzewy róż już podczas pierwszych przymrozków w październiku przyginają się i przykrywają ziemią. Doświadczenie jednak uczy, że mróz 5 do 6° R. wpływa nawet bardzo korzystnie w jesieni na te rośliny, bo zimno to oddziaływa na włókno drzewa, które osięga pewien przez to stopień dojrzałości i staje się wytrwalszem na wszelkie przypadłości szkodliwe.

Wypada więc powstrzymywać się z przykryciem róż przynajmniej tak długo, dopóki ziemia pzynajmniej na cal jeden nie zamarzła.

Wycinanie korony, to jest usuwanie pędów słabych i schorzałych, które nigdy kwiatów nie wydają a przeciwnie pozbawiają roślinę pożywienia, powinno się przedtem uskutecznić. Właściwe przycinanie korony praktykuje się tylko z dobrym skutkiem na wiosnę.

Sposób prania bielizny, praktykowany w Spasowie od 15 lat ze znaczną oszczędnością mydła i praczek, a co ważniejsza z zachowaniem bielizny od zniszczenia, która chociaż się nie wyciera, oczyszcza się dokładnie i zawsze białą pozostaje.

Do 100 sztuk bielizny większej i drobniejszej, potrzeba jednej tylko praczki i $^{1}/_{2}$ kilo mydła.

Połowa tego mydła, to jest ćwierć kilo rozgotowuje się w odpowiedniej ilości wody rzecznej, a gdy jej nie ma, w lekkim ługu. Kiedy te mydliny ostygną do stanu ciepłego płynu, dodaje się na każde 100 sztuk bielizny 2 pełne łyżki stołowe spirytusu terpentynowego i 1 łyżkę amoniaku (z apteki). Wymięszawszy ten roztwór dokładnie, wlewa się go do kadzi, a zamoczywszy w nim każdą sztukę z osobna, układa się w balii wszystką bieliznę i pozostawia w niej od wieczora do rana drugiego. Przez noc wyciągają te chemiczne ingredyencye wszelką z bielizny nieczystość. Nazajutrz praczka dolewając gorącej wody, przepiera w tych samych mydlinach całą bieliznę bez zwykłego wycierania raz, następnie naciera ją lekko drugą połową mydła ($^{1}/_{4}$ kilo) i odpiera. Potem zaparza ją czystą wodą gorącą, i znowu ją przepiera. W końcu w zimnej wodzie przepłukuje i wysusza.

W tak wypranej bieliznie nie pozostaje i śladu nieprzyjemnego zapachu amoniaku i terpentyny; te chemiczne ingredyencye nie nadwyrężają bielizny jak inne zachwalane preparaty.

Kronika.

W Ameryce w mieście Chicago odbył się Sejm Polski, który składał się z delegatów prawie wszystkich stowarzyszeń polskich w Ameryce. Główna sprawa, jaką Sejm ten przyjął za zadanie swych czynności, było napisanie konstytucyi dla Polaków w Ameryce i ich zjednoczenie. O Polakach w Ameryce pisać będziemy w następnych Nrach obszerniej, obecnie podajemy tylko odezwę do rodaków w Europie dosłownie, nic nie zmieniając w stylu piszących takową.

Odezwa Sejmu Zw. Nar. Polskiego w Ameryce do Polaków w Europie.

Rodacy!

Będąc świadkami ciągle wzrastającej emigracyi z Polski a tem samem wyludnienia naszego kraju, udajemy się do Was z usilną prośbą ażebyście wszelkich możliwych środków użyli, aby emigracyę z Polski wstrzymać. Z naszej strony nie umiemy nic poradzić, ale z Waszej jest wiele do czynienia.

A mianowicie należałoby, aby miłość Ojczyzny pobudziła tych w kraju, którym ich wysokie stanowisko, czy moralny czy materjalny wpływ daje do zajęcia się tą ważną dla Ojczyzny kwestją.

Niech raz na zawsze, ci, których otchłań od ludu oddziela, zechcą się dać zbliżyć i jego oświecić o obowiązkach obywatela Polaka.

Niech chlebodawcy tak się z ludem obchodzą, aby nie miał potrzeby jechania za morze.

Magnet, jaki wolność Amerykańska jest zaiste wielki — co ten lud przyciąga. Ustanówcie bardziej liberalne, ludzkie obchodzenie się z ludem a ten magnet po części swą siłę straci.

Jednem słowem starajcie się, aby Polska się stawała podobniejszą do Ameryki. A lud w Polsce pozostanie. Inaczej wywędruje. To konieczność historyczna, której nikt nie jest w stanie przeszkodzić.

Błagamy więc Was powtórnie użyjcie wpływu Waszego, wpływu prassy, literatury a najwięcej obchodzić się z ludem, jak z braćmi a emigracja ustanie.

W imieniu Sejmu Zw. Nar. Pol. w Ameryce.

Juliusz Andrzejkowicz, Prezydent.
Józef Główczyński, Sekretarz.

Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza i Zjazd pszczelarzy i miłośników ogrodnictwa we Lwowie w roku 1881.

W myśl uchwały Rady Ogólnej Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo ogrodniczego odbędzie się w roku 1881 przy sposobności Walnego Zgromadzenia we Lwowie wystawa pszczelniczo-ogrodnicza wraz ze zjazdem pszczelarzy i miłośników ogrodnictwa w drugiej połowie Września.

Donosimy o tem wcześnie, ażeby zyskać czasu do jaknajświetniejszego wystąpienia; jeżli bowiem wystawy nasze w Brodach i Jarosławiu okazałością, obfitością i doborem przedmiótów słusznie się szczycić mogły, to wystawa nasza we Lwowie powinna wszelkie oczekiwania ludzi nie wierzących w doniosłość pszczelnictwa i ogrodnictwa przewyższyć, i pokazać, że te gałęzie gospodarstwa stanowią rzeczywiście potężną dźwignię bogactwa rodzimego, i że tym dotychczas przeoczonym „kopciuszkom“ należy się wybitne stanowisko w pracy około polepszenia doli naszego społeczeństwa.

Mając tyle niezłomnych dowodów ofiarności i gorliwości tak Członków naszego Towarzystwa, jako też czytelników „Bartnika“, mamy silną wiarę iż tak wystawa, jako też zjazd wypadną bardzo okazale, tem więcej, że już dziś jest zapewniony współudział wielu znakomitości ościennych.

Upraszamy gorąco wszystkich miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa, aby raczyli łaskawie nadsyłać swe cenne uwagi w tym przedmiocie do Zarządu Centralnego, który równocześnie stanowi pierwszy zawiązek Komitetu wystawowego.

Zarząd Centralny Galic. Towarzystwa Pszczelniczo-ogrodniczego.

Czy to tylko były zabawki starych dzieci? Czyniąc to zapytanie mamy na myśli odczyty w Muzeum przemysłowym lwowskim, mianowicie dla przemysłowców i młodzieży rzemieślniczej, a do których przed kilku laty tak skwapliwie się garnęli powołani i niepowołani światłodawcy. Był to wówczas rodzaj sportu bardzo modnego, jak wiele innych zabawek pod nazwą oświaty, postępu i tym podobnych frazesów, które to zabawki prędko się zużywają w ręku dzieci. Zdaje nam się, że nazwa jak na tytule jest najwłaściwszą, bo gdyby inne poważniejsze przyczyny wywołały te ś. p. odczyty, to takowe nie zakończyłyby istnienia swego, jako „jednozimówki“, ależby trwały jeszcze i dotąd. Gdy szanse zdobywania laurów i sławy nie były wielkie, a grona słuchaczy od młota, dłuta i hebla nie sprawiają takiego uroku, jak wonieją-ca pachnidłami płeć piękna, panowie prelegenci czmychając jeden po drugim ulotnili się zupełnie. Wprawdzie trzy lata temu po wystawie krajowej jeszcze jedna powaga śmielszej natury, uważała za stosowne zamanifestować swą technologiczną wiedzę, ale niestety, utknąwszy na definicyi „kołowrotka“, wywarła na słuchaczach tak magnetyczny wpływ, że całe auditorjum pomimo wszelkich środków orzeźwiających, jakich używało, zasnęło chrapiąc unisono. Było to jakby requiem wykładów w Muzeum przemysłowem. Obecnie jednak po trzechletnim śnie, byłoby wielce do życzenia, wysłać jakiego nowoczesnego Diogenesa, którzyby z latarką w ręku zwiedzając Tuscula, tak licznych światłodawców, jakich mamy, wynalazł chociaż kilku, którzyby się chcieli poświęcić odczytom w Muzeum przemysłowem.

Białe pieczywo szczególniej na przedmieściach Lwowa, zeszło do bezczelnego wyzyskiwania publiczności, tak pod względem jakości jak i wagi. Zapytujemy więc świetne wice-prezydjum Magistratu (albowiem rzeczywiste prezydjum, jak świadomi twierdzą, należy już obecnie do tradycyi) czy rzeczywiście nie ma już środka, aby przedmieścia nie były tak bezkarnie wyzyskiwane. W ogóle kontrola handlu spożywczego na przedmieściach prawie nie istnieje. Dla decorum tylko narobi się raz do roku hałasu i na tem już koniec.

Korespondencya Redakcyi. Szanownemu „Agronomowi“ z pod Rzeszowa, który nas zapytuje dla czego nie pisaliśmy dotąd o międzynarodowym targu zbiorowym we Lwowie i walnem zebraniu Towarzystwa gospodarskiego, odpowiadamy: żeśmy bynajmniej tych spraw nie przeoczyli, ale ze względu, że targ po roku żywota wyszedł już z mody, bo tak widocznie poradzili nadworni Ickowie JWielmożnym i Wielm. producentom, że na walnem zgromadzeniu Tow. gosp. aczkolwiek ważne, ale już tylekrotnie na takich samych zebraniach, sejmach, ankietach etc. już były omawiane, a jednak pozostają dotychczas tylko w teorji. Redakcya postanowiła takie sprawozdania pomijać, a mówić o nich następnie w inny sposób. Dokumenta w tym celu przechowujemy bardzo troskliwie.

Nadesłane.

Komitet urządzający na rzecz funduszu na odrestaurowanie kościoła N. M. P. pod Jarosławiem wielką loteryę fantową ogłasza niniejszem, że dzięki wspaniałomyślności Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. Jego Ces. i Król. Mości Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I., wielu członków panującego Domu Cesarskiego jakoteż wysokich dostojników świeckich i duchownych i wielu innych bardzo wielu obywateli z obydwu połów monarchii austro-węgierskiej doprowadzić mógł dzieło rozpoczęte do tego, że już rozpoczął sprzedaż losów powyższej loteryi, do których kupna Szanowną Publiczność uprzejmie zaprasza. Przy tej sposobności poczytuje sobie komitet za miły obowiązek tak pojedyńczym dawcom, którzy na rzecz loteryi pomienionej fanty ofiarować, jak i przedewszystkiem tym paniom i panom, którzy się zbieraniem takowych zająć raczyli w szczególności zaś komitetom w pojedyńczych miastach Galicyi w tym celu zawiązanym, wyrazić najgorętsze uznanie i podziękowanie, albowiem ich to jest głównie zasługą, że w tak krótkim czasie usiłowania komitetu tak świetny odniosły rezultat. Niepodobieństwem było komitetowi, jakkolwiek chętnie by to był uczynił wszystkim osobom, które zaproszeniom jego łaskawie zadość uczynić raczyły; podziękować z osobna, uczynić to mógł tylko w drodze niniejszej a w żalu swoim, że głębokiej swej wdzięczności zasługom pojedyńdyńczych osób odpowiednio wynurzyć nie mógł, pocieszał się komitet nadzieją, że z tego powodu nie spotka go ze strony tak szlachetnych umysłów żaden zarzut, któryby dlań był nader bolesny.

Publiczne nasze podziękowanie powtarzamy raz jeszcze z gorącem życzeniem: Bóg zapłać.

Jarosław dnia 2. Październ. 1880.

Zofia hr. Siemieńska-Lewicka.

ks. J. K. Skałuba:
Przewodniczący komitetu.

Komitet urządzający na rzecz funduszu odrestaurowania kościoła N. M. P. pod Jarosławiem wielką loteryę fantową, której ciągnienie dnia 14. Stycznia 1881 odbyć się ma, rozpoczął już sprzedaż losów, udając się o poparcie w rozpowszechnieniu tychże do wszystkich znakomitszych władz, instytucyi i osób prywatnych. Gdy wiele już z pomiędzy nich pospieszyło z zapewnieniem swej łaskawej i życzliwej pomocy, jak między innemi Wysokie c. k. Ministerstwo wojny, Wysokie c. k Ministerstwo obrony krajowej, Najprzewielebniejszy Konsystorz biskupi w Tarnowie itd. itd. pozwala sobie podpisany komitet wyrazić nadzieję, że i inne P. T. Władze, Instytucye i osoby, do których się komitet w tym celu udał, dobrej sprawie poparcia swego nie odmówią i prośbom komitetu łaskawie zadość uczynić raczą, o co się ich niniejszem publicznie raz jeszcze gorąco uprasza.

Ks. Jan Skałuba:
Przewodniczący komitetu i przełożony kościoła.

Zofia hr. Siemieńska-Lewicka.

Ktoby z Pp. Kupców lub przemysłowców potrzebywał buchhaltera do kilkagodzinnego zajęcia, raczy się zgłosić pod adr. B. B. poste-restante Lwów.

Rachmistrz i kasjer z buchhalteryą gospodarczą dokładnie obeznany, szuka odpowiedniego zajęcia. Adres w Redakcyi ulica Zielona l. 45.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Zakład kroju i szycia
SUKIEN DAMSKICH
Ksawerego Głodzińskiego

przy ul. Halickiej Nr. 21 na I. piętrze we Lwowie,
pod zarządem pani **Pauliny Schteidel**.

Nauka w Zakładzie tym wykładaną jest jak dawniej, z zastosowaniem tylko do nowego wydania **czwartego**, w którem to dziele zamieściłem wiele nowych ułatwień i zastosowałem do najświeższej mody. Będąc teraz sam obecny przy otwarciu nowego kursu, zastosowałem wiele ulepszeń przeze mnie wypraktykowanych, a które będą jak najdokładniej udzielane przy nauce kroju i szycia.

Równocześnie nadsełać będę z Warszawy różne modele, zastosowane przezemnie do wymogów mód paryzkich, które to zastosowania wchodzić będą w dział nauki.

„CONCORDIA"
Pierwsze przedsiębiorstwo pogrzebowe Lwowskie,

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swą usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk.

Jak **„Concordia"** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć.

Lwów plac Katedralny l. 3.

Fabryki rumu, likieru i octu
JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

J. CIROK
przedtem **E. ZIEGLER** rękawicznik i bandażysta po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

WINOGRONA
z Feslau szczepu włoskiego
poleca do kuracyi handel
KAROLA BAŁŁABANA
ul. Halicka pod złotym kogutem

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Zupełnie świeży transport ze zbioru 1880 najlepszej

Chińsko-rosyjskiej HERBATY
poleca handel
Karola Bałłabana

1	funt Kongo cesarskiej	zł	2.—
1	„ familijnej . . .	„	2 40
1	„ Melange de Moscau	„	4·—
1	„ Emperial . . .	„	5 —
1	„ wysiewki najlep.	„	1·—

Herbata wyż wymieniona odznacza się areomatyczną miłą wonią, smakiem czystym i barwą ciemno naciągającą.

KANTOR WYMIANY
we Lwowie
SOKAL i LILIEN
dawniej
O. M. BRAUN

Kupuje i sprzedaje pod warunkami najprzystępniejszemi wszelkie obligacye i losy państwowe, akcye bankowe i kolejowe, listy zastawne, losy prywatne, tudzież wszelkie monety krajowe i zagraniczne.

Eskontuje wylosowane efekta przed terminem wypłaty.

Sprzedaje losy na raty.

Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Karola-Ludwika.

Wszelkie zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKOW
we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8.

Dyrekcya

Towarzystwa spożywczego
we Lwowie,
plac Dominikański l. 1.
utrzymuje na składzie dla swoich członków

WINA

Węgierskie stołowe	but.	—·50
„ Hegyalaj . . .	„	—·80
„ Tokaj z r. 1875	„	1·20
Austryackie stołowe . .	„	—·50
Francuskie z Bordeaux Graves blanc (1875) . . .	„	—·95
Francuskie St. Julien (1877)	„	1·10
„ „ (1876)	„	1·20
„ Pouilac (1870)	„	1·20
„ St. Emilion (1875)	„	1·40
„ Barsac białe „	„	1·20
„ Chambertin (1870)	„	2·50

Cognac oryginalny but. 1·60, mała 75 ct., stary z 1865 r. 2·70. — **Miód** pitny but. 60 ct. — **Piwa** leżak but. 9 ct.

Oliwa wprost z Francyi **sprowadzana.**

Herbaty wyborne, świeży znaczny transport mianowicie:

Congo tańsza Nr. II. ¹/₅ kl. 1·80.
„ droższa Nr. III. ¹/₅ kl. 2·60.

FABRYKA PAPIERU
w Czerlanach
BRACI KOLISCHER I MARKHEIM
w ruch puszczoną została od 1. stycznia b. r.

Wyrabia:
papiery drukowe zwykłe i welinowe,
papiery do pisania kancelaryjne i konceptowe,
kolorowe papiery afiszowe i okładkowe,
pakowe papiery kolorowe, szare i białe,
bibuły i t. p.

Dobrocią gatunków jakoteż i cenami fabryka pomyślnie konkuruje z fabrykami zagranicznemi.

Zastępstwo i skład fabryczny posiada p.

F. Zagòrski

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 15 który wszelkie zamówienia przyjmuje.

Pierwsza krajowa fabryka

woreczków z papieru
F. ZAGÒRSKIEGO
Lwów, ulica Jagiellońska l. 15.

Cenniki oraz próbki na łaskawe żądanie franko wysyłają się.

Pudr salicylowy
przeciw poceniu się nóg.
Pudełko 50 ct., z przesyłką 60 ct.

Płyn salicylowy
przeciw oparzeniu się nóg
Flakon 50 ct. z przesyłką 70 ct.
poleca
J. Ihnatowicz,
Lwów, ulica Kopernika l. 3.

Sucharki!
z fabryki sucharków i pierników
L. CZYŃSKIEGO
w Jarosławiu.

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkokty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowych wyrabiane są z najprzedniejszemi tłustościami, używanemi w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechować. Sucharki te są do nabycia we Lwowie: w handlach korzennych pp. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza i Reissa, O. T. Winklera, Mańkowskiego, Justyana i Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie p. J. Birklego.

Jakoteż **PIERNIKI** znane już z niedorównanego smaku i eleganckiego wykończenia — do nabycia we Lwowie w handlach korzennych:

J. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz w innych pierwszorzędnych handlach korzennych w Galicyi.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę

Magazyn Broni
perfumeryi i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży
Alfreda Dzikowskiego

przedtem BONIFACEGO STILLERA we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomnione artykuły mianowicie: **Broń wyrobu najsławniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów.** Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najsławniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami.

Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.

Wstrzykiwanie
z rośliny MATICO
flakon 50 centów.
Radykalny środek przeciw rzerzączce.
w aptece pod węgierską koroną
J. PIEPESA plac Bernardyński l. 1.

Prawdziwa
WODA KOLOŃSKA
perfumy i kosmetyki
w aptece pod węgierską koroną
J. Piepesa we Lwowie.
plac Bernardyński l. 1.

NA KULPARKOWIE

odbędzie się dnia 3. Listopada r. b. o godzinie 12. w południe w kancelaryi dyrekcyi

licytacya

a) celem wydzierżawienia **ogrodów** zajmujących obszaru 4 Ary, 60 hektarow, 18 metrów;

b) **propinacyi** na rok 1881.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można w zarządzie zakładu codziennie w godzinach urzędowych, gdzie zakupuje się również świeże **masło**, które można dostawiać według umowy, tygodniowo lub miesięcznie.

Kulparków d. 19. października 1880.

Dyrekcya.

Fabryka kraj. Maszyn i Narzędzi Rolniczych
Odlewalnia żelaza i innych metali

BRONISŁAWA DESKUR

we Lwowie ul. Balonowa L. 1.

wyrabia:

Narzędzia rolnicze młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki, grabie konne, gniotowniki, buraczarki rozmaitych konstrukcyi: pługi, brony, ekstyrpatory, walce i t. p.

Pompy wszelkiego rodzaju, **sikawki pożarne** i **ogrodowe**.

Urządza Gorzelnie, Browary, Młyny parowe, Tartaki i Cegielnie.

Przyjmuje roboty **z żelaza kutego i blachy**, jak: kotły, rezerwoary, konstrukcye dachów, ankry, śruby itp.

Odlewy surowe i obrobione wszelkiego rodzaju i gatunku lane krzyże i nagrobki, balkony, wschody, poręcze, sztachety, bramy i drzwi, żelazne okna ozdobne do kościołów i gmachów publicznych, jakoteż zwyczajne do zabudowań gospodarskich, rury wodociągowe, gańce kanałowe, słupy, filary, żłoby do stajen itp.

Przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie, kowalskie, tokarskie i stolarskie.

GŁÓWNY SKŁAD PŁÓCIEN
STOŁOWEJ BIELIZNY
I WYROBÓW POŃCZOSZKOWYCH

Cenniki franko.

Zamówienia z prowincyi wykonują się odwrotnie.

L. KROKOWSKI

we Lwowie, plac Maryacki l. 8.

SPECYALNY
MAGAZYN
gotowej bielizny
dla Dam i Mężczyzn
oraz
kołnierzy, manszet, krawatek i t. p.

Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

Otrzymawszy świeże transporta w doborowych gatunkach:

kawy, herbaty, rumu

zagranicznego, towarów popołudniowych.

win węgierskich i austryackich,

prawdziwego **koniaku, serów** w różnych gatunkach, wędlin zagranicznych i tutejszych, **marynaty**, prawdziwą **musztardę** francuzką i kremską, sosy angielskie, **masło świeżutkie** do chleba i do potraw, oraz różne inne przekąski do śniadań, jakoteż piwa okocimskie, pilzneńskie, szwechackie, krakowskie z browaru Johna synów i tutejsze w butelkach i wszelkie inne towary w zakres mego handlu wchodzące, polecam wielce Szan. P. T. Publiczności po najumiarkowańszych cenach, ręcząc za szybką akuratną i rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem

Jan Ważny,

ulica Czarneckiego Nr. 2. obok hotelu Warszawskiego.

Wszelkie w zakres handlu **kolonialnego i korzennego** wchodzące towary.

KAWA, HERBATA, WINA.

Owoce deserowe i różne delikatesy

pierwszej jakości a najtaniej

poleca **handel**

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Swiece stearynowe

częściowo i cetnarami taniej niż w innych handlach

w skutek znacznego korzystnego rabatu.

☞ Szczegółowe cenniki rozsełam **gratis** na żądanie; — przy odbiorze towarów **za złr. 30**, na raz a za gotówkę, odsełka **franco** do ostatniej stacyi kolejowej.

Pierwsza na Galicię i Bukowinę

premiowana

zaszczycona 7. medalami fabryka

Fr. Łazarskiego

w Tarnowie

poleca *Lodownie na piwo* (Eiskeller) *lodownie nowego* **wynalazku z pompą i rezerwoarem powietrznym bez rur;** *spiżarki, maszyny do zamrożenia i przechowania lodów tudzież oziębnięcia wody;* *wózki* do wody sodowej — *pipy* mosiężne — tak samo *wszelkie przybory dla straży ogniowych.*

Cenniki ilustrowane wysyłam na żądanie. franko

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

MATICO

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach mężkich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct., flaszka kapsułek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posełа się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincyę.

Handel dzieł sztuki Ignacego Frieda

we Lwowie

przy ul. Halickiej l. 13.

Dla ułatwienia nabycia znakomitych obrazów podług aquereli **Kossaka** a mianowicie:

Sobieski pod Wiedniem.
Kościuszko pod Racławicami.
Poniatowski pod Raszynem.
Czarnecki przepływający odn. morska.

Których to kopij trudno odróżnić od oryginałów, sprzedaję takowe

☞ **na spłaty** ☜

bez podwyższenia cen w ratach miesięcznych, zacząwszy po 1 zł. 50 ct.

Ceny pojedyńczego obrazu wraz z oszkleniem i pysznemi **ramami** od 12—15 aż do 24 zł. w. a. Produkcye te artystyczne, mogą zdobić najwspanialsze salony.

J. Neuhöfer

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.

Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.

Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 zł. i wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.

Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.

Areometry i manometry do kotłów parowych.

Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zoelstöcke), łańcuchy miernicze.

Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach, przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

J. Neuhöfer.

c. k. nadworny optyk i mechanik we Lwowie, ul. Karola Ludwika. l. 9, róg ulicy Sykstuskiej.

LEOPOLD WARCHAŁOWSKI

budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca

upoważniony przez c. k. władze rządowe

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty— **murarskie, ciesielskie, stolarskie kamieniarskie** i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi.

Oraz poleca swój warstat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materyał.

Zamówienia przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2. I. piętro — we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.

Dodatek do Nr. 15. „Strażnicy polskiej“.

Od Redakcyi.

Z powodu choroby Redaktora, wydawnictwo „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“ doznało przerwy.

A druga przyczynę i to najgłówniejszą czasowego zawieszenia wydawnictwa spowodowała ta znaczna część PP. Prenumeratorów, którzy pomimo wielokrotnych napomnień i próśb ze strony Redakcyi o wyrównanie zaległości, takowej dotąd nie uiścili.

Przypominamy, że przy końcu każdego kwartału **żądaliśmy wyraźnie**, aby każdy z PP. Prenumeratorów, który nie życzy sobie nadal pism naszych odbierać, zwracał takowe z nadmienieniem: „nie przyjmuję“ — kto zaś tego nie uczyni, uważany jest i nadal za Prenumeratora.

Prenumerować, nie płacić i nie zwracać, jest to czemś takiem, o czem ucywilizowane kraje nie mają pojęcia. Niestety, w Galicyi postępowanie takie weszło w zwyczaj.

Gdy jednak pisma nasze oparte są jedynie na prenumeracie i jedyne w ziemiach polskich, głoszace bezwzględną prawdę, byłoby obowiązkiem pp. Prenumeratorów uwzględnić trudności z jakiemi wydawnictwo walczy — podtrzymując takowe regularną spłatą.

Dotąd wynoszą zaległości ściśle obliczone **1200 zł.** w. a. wyraźnie „**tysiąc dwieście**“, z których jako zupełnie przepadłych dla wydawnictwa uważamy już teraz 500 zł. Pozostaje 700 zł. do ściągnięcia. Otóż w imię uczciwości obywatelskiej **wzywamy** wszystkich pp. Prenumeratorów, którzy dotąd nie poczuwali się do obowiązku o wyrównanie długów, abyśmy mogli bez szkody tych, którzy przedpłatę wnieśli, dotrwać przynajmniej do końca r. b.

Donosimy przytem, że „**Maffja lwowska**“ o której pisaliśmy w miesiącu Wrześniu jeszcze, dowiedziawszy się, że Redaktor główny złożony jest chorobą i że trzy numera nie wyszły a więc jest to oznaka, że „Strażnica polska“ i „Sztandar polski“ przestały wychodzić — **zgangrenowana moralnie kohorta** staje do walki, używając najnikczemniejszych środków i oszczerstw. Które instytucye finansowe lub inne osławione znakomitości przyrzekły tym nieuczciwym Maffijczykom nagrodę za to ujadanie, dotąd nie wiemy; ale że tak jest, twierdzi uczciwa część społeczeństwa lwowskiego.

W najbliższym numerze „Sztandaru polskiego“ podamy nader ciekawe szczegóły, które rzucą właściwe światło na rozkład moralny, który się u nas coraz więcej zagnieżdża.

Jeżeli kiedy, to dziś nadchodzą chwile, w których potrzeba zwracać najczujniejszą uwagę na drogę, na którą żywioł polski usiłują wciągnąć — dotychczasowa bezkarność i znani z czynów swych pseudo-patryoci i ich sztaby, rekrutowane za pieniądze.

Najlepiej wyjaśnią położenie wiadomości, jakieśmy w tych trzech tygodniach naszej mimowolnej bezczynności zebrali.

Jakkolwiek redaktor główny dotąd jeszcze nie odzyskał zdrowie, to jednak przy pomocy uczciwych współpracowników pisma wychodzić będą regularnie i nadal.

Byłby to nader smutny objaw naszego poczucia obywatelskiego, aby ci, którzy zalegają z przedpłatą i teraz nie poczuli się do spłaty bezzwłocznej, zmuszając Redakcyę **do wydrukowania nazwisk i kwot zaległych.**

Powyższe niech również służy Szan. Przyjaciołom i Czytelnikom naszym za usprawiedliwienie, dla czego dopiero teraz wysyłamy Nr. 15. „Strażnicy Polskiej“ z dnia 23. października b. r.; pismo było jak zwykle na czas gotowe, jednak z powodów wyżej otwarcie wymienionych nie mogliśmy takowe odebrać i wyekspedyować.

Lwów dnia 6. Listopada 1880.

J. N. z Oleksowa Gniewosz,

redaktor „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polsk“.

Dodatek do Nr. 15. „Strażnicy polskiej".

Od Redakcyi.

Z powodu choroby Redaktora, wydawnictwo „Strażnicy polskiej" i „Sztandaru polskiego" doznało przerwy.

A drugą przyczynę i to najgłówniejszą czasowego zawieszenia wydawnictwa spowodowała ta znaczna część PP. Prenumeratorów, którzy pomimo wielokrotnych napomnień i próśb ze strony Redakcyi o wyrównanie zaległości, takowej dotąd nie uiścili.

Przypominamy, że przy końcu każdego kwartału **zadaliśmy wyraźnie**, aby każdy z PP. Prenumeratorów, który nie życzy sobie nadal pism naszych odbierać, zwracał takowe z nadmienieniem: „nie przyjmuję" — kto zaś tego nie uczyni, uważany jest i nadal za Prenumeratora.

Prenumerować, nie płacić i nie zwracać, jest to czemś takiem, o czem ucywilizowane kraje nie mają pojęcia. Niestety, w Galicyi postępowanie takie weszło w zwyczaj.

Gdy jednak pisma nasze oparte są jedynie na prenumeracie i jedyne w ziemiach polskich, głoszące bezwzględną prawdę, byłoby obowiązkiem pp. Prenumeratorów uwzględnić trudności z jakiemi wydawnictwo walczy — podtrzymując takowe regularną opłatą.

Dotąd wynosza zaległość takich obliczone **1200 zł.** w. a. wyraźnie „**Tysiąc dwieście**", z których jako zupełnie przepadłych dla wydawnictwa uważamy już teraz 500 zł. Pozostaje 700 zł. do ściągnięcia. Otóż w imię uczciwości obywatelskiej **wzywamy** wszystkich PP. Prenumeratorów, którzy dotąd nie poczuwali się do obowiązku w wyrównaniu długów, aby takowy mogli bez szkody tych, którzy przedpłatę uiścili, dokładnie przynajmniej do końca r. b.

Donosimy przytem, że „**Mafija lwowska**", o której pisaliśmy w miesiącu Wrześniu jeszcze, dowiedziawszy się, że Redaktor główny złożony jest chorobą, i że trzy numera nie wyszły a więc jest to oznaka, że „Strażnica polska" i „Sztandar polski" przestały wychodzić — **zorganizowana moralnie kohorta** staje do walki, używając najniegodziwszych środków i oszczerstw, które instytucye finansowe lub inne odebrane zaufaniem(?) przyzwoitości tylko mianowanym Mafijczykom nagrodę za to składanie, dotąd nie wiemy, ale że tak jest, twierdzi uczciwa część społeczeństwa lwowskiego.

W najbliższym numerze „Sztandaru polskiego" podamy **nader ciekawe** szczegóły, które rzucą właściwe światło na rozkój moralny, który się u nas coraz więcej zagnieździł.

Jeżeli kiedy, to dziś nadchodzą chwile, w których potrzeba zwracać najpoważniejszą uwagę na **drogę, na którą cywil polski usiłują wciągnąć** — dotychczasowa bezkarność i znani z czynów swych pseudo-patryoci i ich sztaby, rekrutowane ze złodziejów.

Najlepiej wyjaśnią położenie wiadomości, jakieśmy w tych trzech tygodniach naszej mimowolnej bezczynności zebrali.

Jakkolwiek redaktor główny dotąd jeszcze nie odzyskał zdrowia, to jednak przy pomocy uczciwych współpracowników pisma wychodzić będą regularnie i nadal.

Byłby to nader smutny objaw naszego poczucia obywatelskiego, aby ci, którzy zalegają z przedpłatą i teraz nie poczuli się do spłaty bezzwłocznej, zmuszając Redakcyę **do wydrukowania nazwisk i kwot zaległych.**

Korzystamy niech również służy Szan. Przyjaciołom i Czytelnikom naszym za usprawiedliwienie, dlaczego dopiero teraz wysyłamy Nr. 15. „Strażnicy Polskiej" z dnia 28. października b. r., pismo było jak zwykle na czas gotowe, jednak z powodów wyżej otwarcie wymienionych nie mogliśmy takowe oddrukować i wyekspedyować.

Lwów dnia 8. Listopada 1890.

J. N. z Olekszowa Olszewski

redaktor „Strażnicy polskiej" i „Sztandaru polsk".